

Piskurewicz, Jan

W czterdzieści i pięćdziesiąt lat później : Stanisław Michalski i Leon Śliwiński o popularyzacji nauki

Rozprawy z Dziejów Oświaty 37, 145-153

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



JAN PISKUREWICZ

W CZTERDZIEŚCI I PIĘĆDZIESIĄT LAT PÓŹNIEJ. STANISŁAW MICHAŁSKI I LEÓN ŚLIWIŃSKI O POPULARYZACJI NAUKI

Stanisław Michalski (1865–1949), wybitny działacz oświatowy i organizator nauki, znany jest przede wszystkim jako praktyk, animator wielu przedsięwzięć, m.in. wydawniczych — z *Poradnikiem dla samouków* i „Nauką Polską” na czele.

Tak też widziany był przez siebie współczesnych. „Jako redaktor *Poradnika* i «Nauki» — pisał Konstanty Krzeczkowski — znany jest z tego, że inicjuje, doradza, poprawia, piłuje listami swoich współpracowników, umie ich natchnąć ideami swymi, ale sam nie pisze”¹. Zdaniem Krzeczkowskiego, opinia ta nie była jednak zgodna z prawdą. Michalski brał niekiedy pióro do ręki i w formie bezpośredniej wyrażał swoje poglądy².

Tak było w rzeczywistości, aczkolwiek miało to miejsce prawie wyłącznie w ramach publicystyki prasowej (np. w 1903 r. w „Ogniwie”), kiedy nie krępowały go rygory właściwe wypowiedziom o charakterze naukowym³.

Natomiast w tych nielicznych opracowaniach Michalskiego, zamieszczonych w wydawnictwach naukowych i popularnonaukowych — jak np. w *Poradniku dla samouków* lub w „Przeglądzie Bibliotecznym”, brak jest właściwie jego własnych opinii i sądów wartościujących. Wpływało to prawdopodobnie z ostrożności i skromności, a także z jego wysokiego mniemania o ścisłości jaką powinny posiadać opinie prezentowane w tego typu wydawnictwach.

Tak też było ze stustronicowym artykułem *Popularyzowanie wiedzy i samouctwo*, opracowanym przy współudziale Konstantego Krzeczkowskiego i opublikowanym w 1902 r. w tomie IV *Poradnika dla samouków*. Artykuł miał charakter wyłącznie informujący o różnego rodzaju instytucjach oświatowych na świecie, zwłaszcza o bibliotekach powszechnych i tzw. uniwersytetach

¹ K. Krzeczkowski, *Czterdziestolecie Poradnika dla samouków* [w:] *Kultura i nauka. Praca zbiorowa poświęcona Stanisławowi Michalskiemu*, Warszawa 1937, s. 148; O działalności Michalskiego zob.: J. Piskurewicz, *W służbie nauki i oświaty. Stanisław Michalski (1865–1949)*, Warszawa 1993.

² K. Krzeczkowski, *ibidem*, s. 149.

³ O dyskusji w „Ogniwie” zob.: L. Zasztowt, *Popularyzacja nauki w Królestwie Polskim 1864–1905*, Warszawa 1989, s. 61–68 oraz J. Piskurewicz, *ibidem*, s. 5659.

rozszerzonych. Podawał też liczne przykłady i literaturę przedmiotu, brakowało w nim jednak własnych ocen prezentowanych przedsięwzięć⁴.

Na tego typu oceny co do kwestii popularyzacji wiedzy trzeba było poczekać aż 40 lat, co jak wiadomo, jest w życiu człowieka okresem ogromnym, zwłaszcza gdy obejmuje pełnię aktywności intelektualnej i zawodowej. W tym czasie Michalski przeszedł ewolucję ideową i światopoglądową, stał się wybitnym organizatorem nauki, pełniąc wysokie funkcje w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, kierując Funduszem Kultury Narodowej, redagując rocznik „Nauka Polska” i tworząc ośrodek badań naukowych w oparciu o Kasę imienia Mianowskiego. Ówczesne jego zapatrywania na popularyzację wiedzy, którą utożsamiał z popularyzacją nauki, możemy odtworzyć dzięki opracowaniu przygotowanym w okresie okupacji wspólnie z Leonem Śliwińskim⁵.

Jak się wydaje, opracowanie pisane było pod kierunkiem Michalskiego. Miało stanowić część dużego, zbiorowego wydawnictwa, zatytułowanego *Nauka i jej rola w życiu narodu*. W skład tej publikacji wejść miały obszerna praca Michalskiego i Śliwińskiego oraz przedruki podstawowych tekstów z przedwojennych tomów „Nauki Polskiej”. Całe to opracowanie trzeba widzieć w szerszym kontekście prac prowadzonych w okresie okupacji nad projektami powojennej organizacji nauki w Polsce, m.in. w powstałej przy Departamencie Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj Komisji Nauki i Szkół Wyższych, której przewodniczył Stefan Pieńkowski. Do projektów tych nawiązali Michalski i Śliwiński w swojej pracy, której istotne fragmenty poświęcone były kwestii popularyzacji nauki⁶.

We fragmentach tych, pisanych z punktu widzenia organizatora nauki, obaj współautorzy kilkakrotnie nawiązują do treści prezentowanych w artykule *Popularyzowanie wiedzy i samouctwo*. Nie ograniczają się jednak, tak jak tam, do prostego przedstawienia ośrodków popularyzujących naukę, lecz opatrują ich działalność własną oceną i komentarzem. Zdecydowanie bogatszy jest też przedstawiony przez nich zestaw instytucji popularyzujących naukę. Oprócz bibliotek powszechnych i uniwersytetów rozszerzonych, wymienionych w artykule *Popularyzowanie wiedzy i samouctwo*, omawiają pokrótce zalety i wady

⁴ S. Michalski (przy współpracy K. Krzeczowskiego), *Popularyzowanie wiedzy i samouctwo* [w:] *Poradnik dla samouków*, t. IV, 1902, s. 307–406.

⁵ Leon Śliwiński (1902–1944) — historyk i polonista, współpracownik S. Michalskiego w redakcji „Nauki Polskiej” i w Funduszu Kultury Narodowej. W latach okupacji działał w Wydziale Informacji BiP AK i w Sekcji Opieki Społecznej Stołecznego Komitetu Samopomocy. Zginął w Powstaniu Warszawskim.

⁶ Rękopis opracowania znajduje się w Oddziale Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (sygn. 1615). Zostało ono częściowo opublikowane pt. *Organizacja nauki — materiały do pracy przygotowanej w okresie okupacji przez Stanisława Michalskiego i Leona Śliwińskiego* [oprac. J. Piskurewicz], „Nauka Polska” 1993, t. II (XXVII) i 1994, t. III (XXVIII).

popularyzowania nauki za pośrednictwem prasy, wydawnictw i czasopism popularnonaukowych, radia, filmu, towarzystw oświatowych i naukowych oraz firm wydawniczych.

Piszą także o warunkach, jakie powinna spełniać dobra popularyzacja i o cechach dobrego popularyzatora. Trawestując słowa Sędziego o grzeczności z *Pana Tadeusza*, stwierdzają, że umiejętność popularyzacji nauki nie jest rzeczą „łatwą ani małą”, a przeciwnie — trudną i rzadko spotykaną. Podstawowa trudność to właściwe określenie grona odbiorców — słuchaczy lub czytelników oraz ich poziomu inteligencji, przygotowania oraz zasobu doświadczeń i przemyśleń. „Otóż pod tym względem tyle jest możliwości, tyle odcieni, spotykamy się tu z taką mozaiką przeróżnych kombinacji i sytuacji, że zdanie sobie sprawy z rzeczywistości, wobec której mamy się znaleźć czy też jako autor, czy jako prelegent, jest rzeczą niesłychanie trudną i skomplikowaną. Wiek słuchaczy czy czytelników, ich ogólny poziom intelektualny, przygotowanie fachowe czy naukowe, typ szkoły, do której uczęszczają czy uczęszczali, praca zawodowa, której się poświęcają, a w pracy tej setki odmian i odcieni, środowisko, z którego pochodzą, ogólne wyrobienie myślowe i życiowe — oto niektóre tylko z zagadnień i czynników, które trzeba wziąć pod uwagę i przystosować się do nich, chcąc z powodzeniem prowadzić pracę popularyzacji nauki”.

Podstawowymi cechami popularnego przedstawiania zagadnień naukowych, zdaniem obu autorów, powinny być: jasność, przejrzystość, ścisłość i przystępność wykładu, przy czym ta ostatnia często trudna jest do właściwego ustalenia i ocenienia bez dogłębnej znajomości potencjalnego audytorium.

„B.[ardzo] ważnym czynnikiem jest również to, co można by nazwać tonem wykładu (zarówno wygłaszanego, jak i podawanego w formie drukowanej). Znajduje tu swój wyraz stosunek mówiącego czy piszącego do słuchacza czy przyszłego czytelnika; otóż w stosunku tym nie może przebijać się poczucie wyższości własnej, przytłaczającej przewagi intelektualnej czy kulturalnej, choćby nawet było ono jednocześnie zaprawione znaczną dozą swoistego sentymentu i różnych uczuć dodatnich w stosunku do odbiorców owej *strawy duchowej*. Wszelkie *klepanie po ramieniu*, traktowanie słuchaczy lub czytelników *per kochany kmiotku*, czy *zacny robotniku* lub *droga dziatwo* najczęściej ogromnie ich zraża, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z elementem bardziej wyrobionym, umięjącym wyczuć nawet dość zamaskowane akcenty tego rodzaju”. Właśnie dlatego, według Michalskiego i Śliwińskiego, dobry popularyzator nauki powinien nie tylko doskonale znać przedmiot swego wykładu, posiadać zdolność jasnego wyrażania swych myśli, umieć wzbudzić zainteresowanie tematem i „zapał do rozwiązywania zagadnień naukowych”, lecz również winien być dobrym psychologiem, który potrafi dostosować się do poziomu (w „bardzo szerokim rozumieniu tego słowa”) audytorium oraz mieć tyle taktu, by nie zniechęcić go przez wpadanie w ton niewłaściwy.

Spełnienie tych wszystkich warunków nie jest rzeczą „łatwą ani małą”, podobnie jak nie jest rzeczą łatwą stać się dobrym popularyzatorem. Oprócz dobrego przygotowania i wyrobienia, zdaniem Michalskiego i Śliwińskiego, powinien on posiadać pewne wrodzone zdolności. Uznali za z gruntu fałszywe rozpowszechnione mniemanie, że każdy, kto posiada pewną wiedzę, a nie pracuje naukowo, może pełnić rolę popularyzatora nauki. „Do spełniania jej idealnie nadaje się natomiast twórczo pracujący uczony, jeśli głęboką wiedzę, znajomość przedmiotu i jego szczerze umiłowanie łączy z owymi specjalnymi zdolnościami, które muszą cechować dobrego popularyzatora. Wiadomo, że nikt tak nie potrafi zapalić do nauki jak ten, kto sam twórczo w tej dziedzinie pracuje. A jest to przecież jednym z naczelných zadań tego, kto zabiera głos w tych sprawach. Niestety, takie połączenie uzdolnień i umiłowań rzadko się zdarza. Znacznie częściej występuje zjawisko lekceważenia roli popularyzatora w tym sensie, że jedni uważają siebie zawsze za wystarczająco przygotowanych do jej podejmowania, sądząc, że wywiązanie się z tych zadań jest czymś b[ardzo] prostym i łatwym, inni zaś, właśnie ci pracujący twórczo na polu naukowym, nie chcą się zniżać do szerokich warstw słuchaczy czy czytelników, sądząc, że narażaloby to na szwank ich powagę naukową. Wreszcie w tej drugiej grupie są również tacy, którzy są zdania, że skoro głównym ich zadaniem jest tworzenie nowych wartości w dziedzinie nauki, nie wolno im się rozpraszać i podejmować jednocześnie zadań popularyzatorskich. Ci mają najwięcej racji, trzeba to przyznać, ale jeśli są istotnie obdarzeni zdolnościami popularyzatorskimi, co — jak już wyżej zaznaczono — należy raczej do rzadkości, marnowanie się tych zdolności ze społecznego punktu widzenia mimo wszystko uznać wypadnie za niepożądane”.

Na pierwszym miejscu wśród instrumentów popularyzacji nauki Michalski i Śliwiński wymieniają prasę — ze względu na skalę jej oddziaływania — docieranie do milionów czytelników. Jednak, ich zdaniem, jakość przekazywanych przez prasę informacji (o nowych wynalazkach, odkryciach, zastosowaniach itp.), a przede wszystkim ich powierzchowność, pozostawiała wiele do życzenia. Mogła prowadzić do błędnej interpretacji tych treści i pewnej wulgaryzacji wiedzy, a więc rezultatu odwrotnego od zamierzonego.

Tego rodzaju niebezpieczeństwo praktycznie nie istnieje w przypadku tygodników i miesięczników popularnonaukowych, natomiast ich zasięg oddziaływania jest zdecydowanie mniejszy. Podobnie ma się sprawa z książkami popularnonaukowymi. Wydawnictwa popularnonaukowe mają jednak tę przewagę nad prasą codzienną, że ich oddziaływanie jest głębsze i trwalsze, bowiem docierają do czytelnika już przygotowanego do odbioru określonych treści.

Ważną rolę w upowszechnianiu tych wydawnictw odgrywały prywatne firmy księgarskie, które często prowadziły całe cykle wydawnictw popularnonaukowych (tzw. bibliotek) przeznaczonych dla różnych kategorii czytelników.

Jako następny — ważny i skuteczny instrument popularyzacji nauki obaj autorzy wymieniają radio, które ma, podobnie jak prasa, ogromny zasięg. Audycje popularnonaukowe powinny być w radiu otoczone szczególną opieką, staranny winien być zarówno dobór prelegentów, jak i tematów, z uwzględnieniem różnych kategorii słuchaczy.

Zdaniem Michalskiego i Śliwińskiego, błędne jest jednak mniemanie, że wobec powszechnej radiofonizacji należałoby ograniczyć do minimum rolę odczytów w popularyzacji nauki, bowiem podobnie jak muzyka mechaniczna nigdy nie zastąpi muzyki wykonywanej na żywo, tak samo odczyt radiowy nie da tych wszystkich korzyści, jakie mogą odnieść słuchacze z bezpośrednich wywodów prelegenta. „Przede wszystkim, dopóki telewizja jest jeszcze w powijakach, prelekcje radiowe nie mogą być ilustrowane przeżroczami ani poparte demonstrowaniem potrzebnych okazów. Wiadomo zaś, że przy tematach pewnego typu takie unaocznienie tego, o czym się mówi, stanowi nieraz konieczny warunek naocznego zrozumienia wywodów prelegenta. Przy tym: z jednej strony wykładowca przemawia wtedy, gdy widząc przed sobą zgromadzonych słuchaczy, może obserwować ich sposób reagowania na jego wywody i stosownie do tego odpowiednio przesuwac akcenty, podkreślać czy tuszować to lub owo, rzucać dodatkowe uwagi lub objaśnienia itp. Z drugiej strony i słuchacz inaczej, lepiej się czuje, gdy zamiast łowić uchem słowa płynące na falach eteru, widzi bezpośrednio przed sobą żywego człowieka, może obserwować wyraz jego twarzy i gesty, co tak ułatwia nieraz zrozumienie istotnego sensu słów słyszanych, a zwłaszcza gdy po zakończonym odczycie może przez bezpośrednią wymianę myśli z prelegentem wyjaśnić sobie różne niejasności i wątpliwości, jakie w nim wzbudziły przed chwilą wysłuchane wywody. Tego żadna, najlepiej prowadzona «skrzynka pytań» zastąpić nie może. Z tych wszystkich względów stwierdzić należy, że działalność popularyzacyjno-naukowa radia, najlepiej nawet prowadzona, nie przekreśla znaczenia, jakie mają i mieć mogą *staromodne* i *zeszłowieczne*, zdawałoby się, odczyty i nie może ich całkowicie zastąpić”.

Ważnym, wymienionym w następnej kolejności środkiem popularyzującym naukę, według Michalskiego i Śliwińskiego, jest film. Proponowali tutaj wielokierunkowe działania. W filmach krótkometrażowych mianoby przedstawiać przebieg różnych doświadczeń naukowych, zapoznawać ze zjawiskami przyrody, szerzyć znajomość geografii oraz etnografii itp. Filmy długometrażowe, zawierające z reguły pewną fabułę, przynosić mogą zawsze ważny i pożyteczny materiał z punktu widzenia popularyzacji nauki. Przy pewnej pomysłowości każdy niemal scenariusz daje w tym zakresie bardzo duże możliwości. Michalski i Śliwiński zasugerowali tu dość niekonwencjonalnie pewne wsparcie natury administracyjnej. „Aby podnieść wartość filmu pod tym względem, byłoby bardzo pożądane, aby zarówno instytucje nasze wszelkiego rodzaju, od państwowych zaczynając, rozdające zasiłki na wykonanie filmów, jak i cenzura kwalifikująca filmy i udzielająca im rozmaitych ulg, w decyzjach

swych brały bardzo poważnie pod uwagę rolę i znaczenie jakie dany film odegrać może na polu popularyzacji nauki”.

Spśród instytucji popularyzujących naukę, według autorów opracowania, na plan pierwszy wysunąć należałoby biblioteki wszelkiego typu oraz czytelnie i muzea. Swoje zadania w zakresie popularyzacji biblioteki spełniają poprzez właściwy dobór książek, odpowiednie ich udostępnianie oraz akcją propagującą je wśród czytelników, przy czym każde z tych działań winno być organicznie powiązane z pozostałymi. Istotne jest organizowanie w bibliotekach wystaw i pokazów dostępnych dla szerokiej publiczności. Zdecydowanie mniejsze znaczenie mają płatne czytelnie prywatne, nastawione przede wszystkim na przynoszenie dochodu swym właścicielom, przy jak najmniejszych inwestycjach zarówno finansowych jak i organizacyjnych. Michalski i Śliwiński proponowali ustanowienie kontroli nad tymi placówkami poprzez umożliwienie ich prowadzenia wyłącznie ludziom z odpowiednim przygotowaniem bibliotecznym oraz stały nadzór nad ich działalnością.

Rzetelną wiedzę, ale stosunkowo niewielkiemu gronu odbiorców, przekazują uniwersytety rozszerzone. Autorzy opracowania przypomnieli dokonania w tym zakresie uniwersytetów w Oxfordzie i Cambridge, omówione przez Michalskiego w *Poradniku dla samouków* w artykule *Popularyzowanie wiedzy i samouctwo* oraz przeciwstawili ich działaniom pasywność polskich uniwersytetów w Krakowie i Lwowie. Tej oceny działalności polskich uczelni nie zmieniał fakt organizowania przez polskie uniwersytety raz lub kilka razy do roku cyklów tzw. wykładów powszechnych. Różniły się one bowiem zasadniczo od wykładów w ramach *university extension*, nie miały charakteru stałego, ponadto nie wyczerpywały poruszanych zagadnień nawet w niewielkim zakresie, prezentując najczęściej po jednym lub po dwa wykłady z różnych dziedzin wiedzy, a do tego sposób organizowania tych wykładów, ich promowania, sprawiał, że nie docierały one do szerszej publiczności. Przeważnie brali w nich udział studenci i przedstawiciele inteligencji zawodowej. Generalnie rzecz biorąc, profesorowie wyższych uczelni jedynie w niewielkim procencie uczestniczyli w wykładach powszechnych, a uczelnie przeważnie nie uwzględniały ich w dorocznych planach swej działalności. Tymczasem wybitni uczeni mogliby prowadzić wykłady na wysokim poziomie i swoim jedynie nazwiskiem przyciągnąć licznych słuchaczy. „Możność wysłuchania nowych prawd i teorii naukowych bezpośrednio z ust najbardziej do ich głoszenia powołanych, nawiązanie po wykładzie osobistego kontaktu z prelegentem, odgrywa niczym niezastąpioną rolę w rozbudzaniu zainteresowań naukowych, w przykuwaniu na stałe łaknących wiedzy do jej rydwanu. A współudział pracowników naukowych najwyższej klasy w urządzaniu cyklów wykładów w uniwersytetach powszechnych, ściślej mówiąc w układaniu ich programów, doborze tematów itp., również zapewniłby niewątpliwie podniesienie ich poziomu, pozwalając na uniknięcie wielu błędów, łatwo krzewiących się wśród ludzi całymi latami zajmujących się

poniekąd zawodowo akcją popularyzatorską”. Michalski i Śliwiński stwierdzali, że taki stan rzeczy jest wysoce szkodliwy nie tylko dla odbiorców wiedzy naukowej, lecz również dla potencjalnych wykładowców, którzy pozbawiali się w ten sposób możliwości szerszego oddziaływania i autentycznego, bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami różnych środowisk i profesji.

Zdaniem Michalskiego i Śliwińskiego, instytucje, do których należało popularyzowanie nauki powinny w swej działalności duży nacisk kłaść na poradnictwo. „Mają one bowiem na każdym kroku do czynienia z ludźmi, którzy pragną kształcić się i zdobywać wiedzę, lecz w pracy swej, w którą wkładają nieraz ogrom zapału i wysiłku, posuwają się niejako po omacku. Są to w ogromnej większości w szerokim tego słowa znaczeniu samoucy, którym brak odpowiedniego kierownictwa, co sprowadza ich często na manowce i powoduje marnowanie czasu i energii. Otóż jednym z podstawowych obowiązków instytucji popularyzujących naukę jest zapewnienie tym ludziom odpowiedniej pomocy i opieki. Trzeba im umiejętnie podsuwać książki, strzec przed porywaniem się na rozwiązywanie zagadnień zbyt dla nich jeszcze zawiłych, ułatwiać pokonywanie napotykanych przy pracy i lekturze trudności, nieraz wiele rzeczy wytłumaczyć. Zadania to niełatwe, wymagające — obok wymienionych wyżej właściwości, które winny cechować dobrego popularyzatora — również dużego zasobu cierpliwości i umiejętności obcowania z ludźmi, tym trudniejsze zresztą, że przeważnie trzeba się przy tym obracać w kręgu bardzo różnych specjalności. Mimo to, sprawa jest tak ważna i zasadnicza, że przed spełnieniem tych zadań — i to w jak najszerszym zakresie — nie może się uchylać żadna instytucja zajmująca się popularyzacją nauki — pod groźą załamania jednej z najważniejszych podstaw swej działalności”.

Istotną rolę w zakresie poradnictwa odgrywają różnego rodzaju wydawnictwa. Autorzy wspominają o najpoważniejszym i zakrojonym na najszerszą skalę polskim wydawnictwie — redagowanym przez Michalskiego *Poradniku dla samouków*, dodając, że potrzebna jest szeroka gama tego typu wydawnictw dostosowana do potrzeb czytelników o różnym stopniu przygotowania — od podstawowego do obejmującego wdrożonych już do samodzielnej pracy badawczej.

Bardzo szerokie rozumienie popularyzacji nauki przez autorów opracowania sprawiło, że do spisu środków zajmujących się tą dziedziną włączyli instytucje i stowarzyszenia *stricte* oświatowe, takie jak Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo Szkoły Ludowej itp., prowadzących biblioteki, organizujących odczyty, wydających książki i broszury. Jest to, ich zdaniem, popularyzacja nauki na najniższym szczeblu, gdzie łączy się ona z akcją oświatową.

Diametralnie różny poziom i charakter ma popularyzacja nauki w działalności towarzystw naukowych, które ogarniały swoją aktywnością przede wszystkim inteligencję i łączyły popularyzację z uprawianiem lub popieraniem

twórczej pracy badawczej. Są to zarówno towarzystwa naukowe ogólne i specjalne, jak również, a może przede wszystkim, tzw. towarzystwa przyjaciół nauk.

Pomiędzy tymi dwoma typami instytucji — *stricte* oświatowych i naukowych — popularyzujących naukę istniało oczywiście szereg rodzajów pośrednich. Zdaniem autorów, popularyzacja nauki na niższym poziomie prowadzona była w Polsce lepiej niż na poziomie wyższym. Więcej było organizacji zajmujących się tą działalnością, ich praca była zdecydowanie bardziej intensywna i obejmowała większe zbiorowości. Dlatego należało szczególną uwagę zwrócić na popularyzację nauki wśród tych osób, które są przygotowane do przyjęcia wyników badań w formie właściwej dla opracowań naukowych. „Popularyzacja nauki, budzenie zainteresowania jej wynikami, a zarazem chęci czynnego przyłożenia ręki do pracy nad osiągnięciem nowych wyników — oto działalność, którą w kołach inteligencji naszej rozwinąć należy w szerszym niż dotychczas zakresie, organizując w tym celu planową, przemyślaną akcję”.

Było to wyraźne nawiązanie do wystąpień Michalskiego w „Ogniwie” w roku 1903–1904, kiedy to zachęcał do badań szerokie rzesze autorów⁷. W 40 lat później wystąpił ponownie z propozycją wciągnięcia szerokich kręgów zwłaszcza do badań regionalnych, o których wspomniano w trakcie dyskusji w „Ogniwie”⁸. Zdaniem Michalskiego i Śliwińskiego, „należy każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej Polskiej udostępnić nie tylko korzystanie z wyników prac naukowych innych ludzi, ale również przyczynianie się własnym wysiłkiem do wzbogacania naszego dorobku naukowego. Innymi słowy: umożliwić każdemu nie tylko bierne, ale i czynne ustosunkowanie się do nauki i do twórczości naukowej”. W tym celu zaproponowali pewne zmiany w organizacji nauki w Polsce, a przede wszystkim zmiany w konfiguracji instytucji naukowych. „Wszystkie te instytucje, od najpoważniejszych, z Polską Akademią Umiejętności na czele, aż do najskromniejszego muzeum regionalnego na głębokiej prowincji powinny utworzyć w tym celu jedną wielką sieć, pokrywającą cały obszar Polski, tak aby na ziemiach naszych nie było ani jednego zakątka, do którego w ten czy inny sposób nie docierałby głos nauki polskiej”. Sieć taką miałyby tworzyć przede wszystkim towarzystwa naukowe ogólne i specjalne, instytuty badawcze, archiwa, biblioteki i muzea oraz wyższe uczelnie. Instytucje te miałyby współdziałać ze sobą na obszarze danego regionu, na które należałoby podzielić cały kraj, biorąc pod uwagę przede wszystkim odrębność etniczną, geograficzną, fizjograficzną itp. danej części Polski, a dopiero w następnej kolejności aktualny podział administracyjny państwa. Regionów takich byłoby kilkanaście, a na terenie każdego z nich powinna działać przynajmniej jedna biblioteka regionalna, jedno muzeum regionalne, jedno towarzystwo ogólnonaukowe i jeden

⁷ S. Michalski, *Samouctwo z książek i z obserwacji życia*, „Ogniwo” 1903, nr 22, s. 522–525.

⁸ Np. L. Krzywicki, *Perspektywy samouctwa I*, „Ogniwo” 1903, nr 24, s. 573.

instytut badawczy. Biblioteka miałaby gromadzić wszelkie druki związane z danym regionem, muzeum także eksponaty, a instytut miałby organizować wszechstronne (fizjograficzne, etnograficzne, językowe, historyczne itp.) badania danego regionu. Mógłby także tworzyć swoje oddziały, stacje badawcze i doświadczalne. Powinien współpracować z towarzystwem ogólnonaukowym i innymi towarzystwami specjalnymi, które działają w tym regionie. Natomiast zadaniem towarzystwa ogólnonaukowego byłoby skupienie wszystkich pracujących badawczo na danym terenie, bez względu na dziedziny, w jakich pracują. Stanowiłoby ono najwyższy szczebel organizacyjny w regionie i dlatego właśnie powinno być jedno (w przeciwieństwie do biblioteki, muzeum i instytutu). Oprócz współpracy z bibliotekami, muzeami i instytutami regionalnymi, współdziałałoby ono z takimi instytucjami, jak towarzystwa naukowe specjalne, także instytuty badawcze, różne biblioteki publiczne i muzea oraz uczelnie akademickie, istniejące na danym terenie. W ramach tej konfiguracji instytucjonalnej istniałoby duże pole do działania dla różnego rodzaju badaczy amatorów, organizatorów takich badań i ich popularyzatorów.

Akcja popularyzacji nauki, prowadzona planowo i mająca objąć szerokie warstwy społeczne powinna wykorzystywać różnorodne jej formy, których przegląd obaj autorzy przeprowadzili w swoim opracowaniu. Taka akcja jest o tyle ułatwiona, że nauka ujawnia swoją obecność we wszystkich prawie dziedzinach życia, a wykorzystywanie jej osiągnięć staje się procesem stałym. „Ale właśnie przekształcenie tego bezwiednego niejako procesu w czynność świadomą, wykonywaną z całą samowiedzą, z pełnym zdawaniem sobie sprawy z jej istoty i przebiegu, jest głównym celem popularyzacji nauki. W tym duchu i kierunku ją prowadzić, strzec od wulgaryzacji, od zboczeń i przekształceń, mogących doprowadzić do zupełnego skrzywienia i zdeformowania istotnego obrazu rzeczywistości — oto trudne, szczytne i odpowiedzialne zadanie ludzi i instytucji, działających na polu popularyzacji nauki”.

Jak już wspomniano, całe opracowanie pisane było z punktu widzenia organizatora nauki, człowieka zainteresowanego przede wszystkim jej rozwojem, do czego konieczne było społeczne zainteresowanie i uznanie. „Krótko mówiąc: do normalnego rozwoju nauki potrzebne jest otoczenie jej odpowiednią atmosferą, konieczne jest dostarczenie jej odpowiednich środków materialnych. I jedno i drugie znaleźć można jedynie w środowisku, które korzysta z całą świadomością z owoców nauki, a to osiąga się tylko przez popularyzację nauki i propagandę jej znaczenia w życiu współczesnym. Toteż postawienie popularyzacji nauki na odpowiednim poziomie, należyte jej zorganizowanie jest niewątpliwie jednym z koniecznych warunków pełnego rozwoju nauki”.

Warto zauważyć, że omówione powyżej fragmenty są świadectwem swoistej petryfikacji zarówno metod, jak i organizacji popularyzacji nauki (pomimo ogromnego rozwoju technik audiowizualnych) bowiem wszystkie poruszane tam zagadnienia, mimo upływu 50 lat od powstania tego opracowania, są w dalszym ciągu otwarte i żywo dyskutowane także obecnie.